

Tożsamość i dialog

WOKÓŁ STEREOTYPÓW POLSKOŚCI I NIEMIECKOŚCI. RUDNICKI I ZAŁUSKI

MIECZYŚLAW DĄBROWSKI¹
(Warszawa)

Słowa kluczowe: patriotyzm, paradygmat, romantyzm, zabory, inteligencja, Niemiec, Polak, współczesność, dekonstrukcja, postkolonializm

Keywords: patriotism, paradigm, romanticism, the period of the Partitions of Poland, intelligentsia, German, Pole, modernity, deconstruction, postcoloniality

Abstrakt: Mieczysław Dąbrowski, WOKÓŁ STEREOTYPÓW POLSKOŚCI I NIEMIECKOŚCI. RUDNICKI I ZAŁUSKI. „PORÓWNANIA” 6, 2009, Vol. VI, ss. 211-224, ISSN 1733-165X. Tekst podejmuje zagadnienie dekonstrukcji paradygmatycznych wersji „skolonizowanego Polaka” i „nieдобrego Niemca”, który został utrwalony w polskiej literaturze i dyskursie społecznym, zwłaszcza w okresie zaborów i II wojny światowej. Oznaczało to przede wszystkim ukształtowanie „twardego” modelu patriotyzmu polskiego, który zaczyna się załamywać w momencie emigracji „solidarnościowej”. Rudnicki i Załuski są pisarzami, którzy znaleźli się w Niemczech wraz z tą falą, a ich teksty podejmują dyskusję zarówno z paradygmatem niemieckości, jak i polskości w ich tradycyjnych wersjach próbując znaleźć płaszczyzny (dyskurs apatriotyczny, język, egzystencja), które osłabiają trudne doświadczenia historyczne.

Abstract: Mieczysław Dąbrowski, DECONSTRUCTION OF POLISHNESS AND GERMANESS. RUDNICKI AND ZAŁUSKI. „PORÓWNANIA” 6, 2009, Vol. VI, pp. 211-224, ISSN 1733-165X. The text takes up an issue of deconstruction of paradigmatic versions of “colonized Pole” and „bad German”, which has been established in Polish literature and social discourse, especially during the period of the Partitions of Poland and the Second World War. It meant the development of the „hard” model of Polish patriotism, which started to collapse during the period of the „Solidarity” emigration. Rudnicki and Załuski are writers, who found themselves in German together with this influx. Their texts take up the discussion with the paradigms of both Germaness and Polishness in their traditional versions, trying to find levels (apatriotic discourse, language, existence), which could weaken difficult historical experiences.

¹ Correspondence Address: e-mail: mieczyslaw.dabrowski@uw.edu.pl

1. Zręby paradygmatu

Zarysujmy ramy zagadnienia: aby je z sensem rozpatrywać, trzeba przywołać kilka pojęć, bez których taka analiza będzie zawieszona w próżni.

Po pierwsze zatem, musi pojawić się pojęcie patriotyzmu. Polski patriotyzm został ukształtowany najsilniej w okresie romantyzmu i w dość dramatycznych okolicznościach historycznych, ta właśnie jego wersja odcisnęła swoje piętno na kolejnych pokoleniach, chyba aż do pokolenia „Solidarności” – i na nim się skończyła. Model ten do tej pory uważany był za niezbywalny warunek dobrej literatury, inteligentkiego etosu i obywatelskiego działania. Ojczyzna (łac. *patria*) w słowniku romantyków i pokoleń następnych kojarzona była z pojęciem matki, poświęcenia, tyranizmu, walki i były one wyznacznikami paradygmatycznymi dla postawy obywatelskiej i literatury polskiej nie tylko do II wojny światowej, ale odzywały się przy okazji kolejnych zrywów obywatelskich: w 1956 roku, w czasie stanu wojennego, w okresie „jesieni ludów”, czyli ostatniego przełomu politycznego. Jerzy Szacki ze stanowiska socjologa uznaje romantyzm – ze wszystkimi jego konsekwencjami, a przede wszystkim wysoką pozycją pojęcia patriotyzm – za polską tradycję kluczową, czyli taką, która wyznacza właściwy gest egzystencjalny i literacki i od której trudno się wyzwolić². Tradycja ta, traktowana alegacyjnie lub polemicznie, obecna jest stale w dziełach pisarzy polskich i może dopiero ostatnie dekady pokazują jej inne oblicze. Wcześniejsze próby wyzwolenia się spod tego narodowego legatu nie były udane, jeśli nawet nie przywoływały go jako systemu preskrypcji, to jako określony język, jako figury retoryczne. Tak działo się na przykład w słynnych wystąpieniach skamandrytów na początku niepodległości: Antoni Słonimski w *Czarnej wiośnie*, Jan Lechoń w *Karmazynowym poemacie*, później Iwaszkiewicz w wierszu *Do Pawła Valery* itp. posługują się nim chętnie i zręcznie. Najdalej pójdzie w tym kierunku Gombrowicz, którego *Trans-Atlantyk* odczytany został jako *anty-Pan Tadeusz*³, wzorzec romantycznego poświęcenia wyszydzony zostanie w obrazie Polaków-emigrantów „zadających sobie ostrogi”, aby osiągnąć stan „przeanielenia”, który sprawi odwrócenie historycznych plag od umęczonej ojczyzny, model oddania się ojczyźnie połączony został z systemem patriarchalnym (w którym ojciec może ofiarowywać życie syna, aby oczyścić imię rodu – przykład Ignaca i jego ojca, „pana Tomasza”), a poseł (dziś: ambasador) odprawia nieustanny rytuał narodowy w mowie, geście i obyczaju. W *Jeziorko Bodeńskim* Dygat wykorzysta romantyczny kostium, aby weń udrapować swojego wojennego bohatera, ten odnajdzie się w nim znakomicie, wykorzysta wszystkie jego walory, by na koniec zdemaskować jego teatralność. Według Stanisława Dygata świadomość polska tkwi wciąż uwięziona w romantycznej kostiumologii. Również jego późniejsze książki (*Podróż, Disneyland, Dworzec w Monachium*)

² J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki, zwłaszcza część II pt. Trzy pojęcia „tradycji”: transmisja – dziedzictwo – tradycja*. Warszawa 1971, s. 93–193.

³ S. Chwin, *‘Trans-Atlantyk’ wobec ‘Pana Tadeusza’*. „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 4.

wykorzystują ten motyw. Marta Piwińska dostrzegła te nawiązania w teatrze i dramacie powojennym; jej książka *Legenda romantyczna i szydery* wskazywała na to, iż dramaty Tadeusza Różewicza, Sławomira Mrożka, Witolda Gombrowicza, a także napisane w międzywojniu, ale odkryte dopiero i przyswojone publiczności w latach 60. dramaty Witkacego, że wszystkie one nawiązują do tradycji romantycznej na zasadzie *à rebours*. Bohater Różewicza jest antybohaterem (*Kartoteka*), w *Spaghetti i miecz* atakuje się i wyszydza wprost polską sentymentalną tradycję romantyczną, to samo robi Mroźek odbrażając figury swoich bohaterów (*Indyk*, *Męczeństwo Piotra Oheya*, w opowiadaniu *Moniza Clavier* bohater, przy deficycie racjonalnych i intelektualnych argumentów, wskazuje na braki w uzębieniu jako rzekomy znak martyrologii). Gombrowicz odbiera polskiemu romantyzmowi charyzmę przez to, iż apoteozuje ciało (romantyzm jest królestwem ducha) i cielesność (*Albertynka z Operetki*), odbiera wartość historii i seksualizuje ją (*Hrabia Szarm vs baron Firulet*). W *Trans-Atlantyku* Gombrowicz podjął temat emigracji, sprawy narodowej, patriotyzmu, stereotypu i stylu narodowego rozwijając go zupełnie inaczej niż Mickiewicz, akcentując przede wszystkim zobowiązania jednostki wobec siebie, a nie narodu czy/i państwa, wskazując na wartości słabe, a nie mocne, podważając reguły polskiego honoru (*Pan Tomasz i jego syn vs homoseksualista Gonzalo*), ujawnia pustkę narodowych gestów (polowanie, pojedynek, „zadawanie ostrog”).

Trzeba jednak zauważyć rzecz znamioną: powodzenie tych tekstów, ich żywy odbiór czytelniczy czy teatralny oznaczał, iż całe społeczeństwo, i odbiorcy, i pisarze, uwięzło w tym paradygmacie, w identycznym, esencjalistycznym systemie pojmowania patriotyzmu. Inaczej nie byłoby takiego odzewu. Innym rodzajem rewizji, poprzez mówienie gorzkich prawd wprost, bez ironicznej gry (jak u Mrożka), ani romantyczno-fatalistycznego sztafażu (Ernest Bryll, *Rzecz listopadowa*) widać było u Tadeusza Różewicza w jego późnej sztuce *Do piachu*, która w środowiskach kombatanckich była bardzo źle przyjęta. Tak jakby mowa ironiczna była mniej (do)nośna, mniej wyraźna, mniej – w rezultacie – groźna, bo zarówno jego wcześniejsze dramaty, jak i teksty Mrożka przyjmowano przecież dobrze.

Obraz polskości, jaki wyłania się z tych rozpoznań, da się opisać przez pojęcia takie jak: patriarchalizm, martyrologia, mesjanizm, ciężenie, zobowiązanie, uwięzienie, legat, konieczność, partycypacja itp.

Po drugie, chodzi o pojęcie/stereotyp „niedobrego Niemca”, które było obecne właściwie od czasów piastowskich, ale w sposób szczególny zaznaczyło się, weszło do literatury i zaczęło kształtować polską świadomość narodową za sprawą udziału Prus w podziale Polski w XVIII wieku, roli Bismarcka, potem Hakaty, czyli konsekwentnego programu działań germanizacyjnych w zaborze pruskim w wieku XIX aż do odzyskania nieodległości w 1918 roku. Druga wojna światowa oczywiście utrwaliła ten obraz, także i dlatego, że szkoła i propaganda PRL traktowały Holocaust jako zbrodnię na narodzie polskim, a nie żydowskim i w ten sposób wzmagały negatywne emocje narodowo-państwowe. Pojęcia kata i ofiary, pana i niewolnika, kolonizacyjnych par pojęciowych: centrum – peryferie, lepsze – gorsze, własne – narzucone, dojrzałość –

niedojrzałość itp. funkcjonują w myśleniu obu nacji do dzisiaj, wykorzystuje je także – grając nimi bardzo rozmyślnie – Janusz Rudnicki.

Z kategorią romantyzmu wiąże się bardzo ściśle tradycja polskiej inteligencji (i to jest owo trzecie istotne pojęcie). Ukształtowana w czasach zaborów (1795–1918), wzięła na siebie ciężar podtrzymywania i kultywowania świadomości narodowej, wskazywania dróg wyjścia z politycznego i społecznego impasu, kształtowała modele zachowań, odniesień do tradycji obyczajowej, historii. W swojej pracy używała słowa, pisanego i mówionego, a w warunkach nieistnienia państwa przejęła zadania instytucji państwowych, troszczyła się o zachowanie „ducha narodowego”. Do jej podstawowego słownika należą pojęcia takie, jak: Bóg, honor, ojczyzna, patriotyzm, walka, poświęcenie, praca dla dobra ogółu, pielęgnowanie wartości wyższych, odróżnianie *sacrum* od *profanum* z wyraźnym dowartościowaniem pierwszej kategorii, zdolność do ofiary na rzecz społeczeństwa (narodu), uczciwość, odsuwanie na bok spraw prywatnych etc. Zadanie, które dźwigała na swoich barkach inteligencja polska przez długie lata, było zaiste wielkie, pisarze zaś szczególnie uważani byli za niepodważalne autorytety i „sumienie narodu”, ale literatura nierzadko zamieniała się w nieco lepszą publicystykę (tzw. literatura tendencyjna z okresu pozytywizmu, literatura socrealizmu itp.). Przeciwno takiemu jej widzeniu próbowano protestować po 1918 roku uważając, iż w wolnym państwie literatura powinna skupić się na własnych, autotelicznych celach, a nie zobowiązaniach narodowych i politycznych (mówił o tym Stefan Żeromski w odczycie *Literatura a życie polskie*, pisali Karol Irzykowski w *Walce o treść*, Jan N. Miller w *Zaraza w Grenadzie...*, Tadeusz Boy-Żeleński w *Brązownikach*, Stanisław Baczyński w *Losach romansu*, Witold Gombrowicz w *Ferdydurke* itd.), jednak te głosy nie odnosiły wielkiego skutku. Praca pisarzy, umocnionych po wojnie przez stalinowskie hasło „inżynierów dusz”, bodaj aż do 1989 roku traktowana była jako niezwykle ważna, a rola inteligencji twórczej, prasy kulturalnej, teatru itp. była wciąż bardzo wysoka (powodem studenckiego „marca 1968” i jego antysemickich konsekwencji było zdjęcie *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego w reżyserii Kazimierza Dejmka).

Sądzę, że dopiero procesy polityczne po 1989 roku wywarły głębokie zmiany w myśleniu społecznym i w systemie wartościowania. W tych latach mamy w Polsce do czynienia z ukształtowaną w pełni kulturą masową (popularną), która jest rezultatem wprowadzenia zasad wolnego rynku do wszystkich dziedzin życia. Można odnieść wrażenie, iż rola inteligencji w tych warunkach bardzo zmalała, a ona sama, pozbawiona określonych przywilejów materialnych i formalnie określonej pozycji społecznej, stała się niepewna swojego miejsca. Mamy do czynienia z głęboką, strukturalną przemianą społeczeństwa polskiego w tym zakresie.

Te trzy kategorie – romantyczny model patriotyzmu, stereotyp „złego Niemca” i inteligenta-społecznika – bardzo intensywnie wpływały przez całe wieki na kształtowanie się polskiego dyskursu publicznego, także w tej części, która dotyczyła sąsiedztwa niemieckiego.

2. Rewizja paradygmatu

Coś zaczyna się zmieniać po zniesieniu stanu wojennego i w okolicach „aksamitnej rewolucji”: wyjazdy za granicę nie są już jednoznacznie potępiane, w emigracyjnym exodusie uczestników ruchu „Solidarności” dostrzegano nie tylko dramat politycznego wygnańca, ale i nieoczekiwany uśmiech losu, który sprawiał, że można się było dobrze „urządzić” na Zachodzie za pieniądze tamtejszych podatników i sponsorów odcinając zarazem w kraju kupony od bycia „wygnańcem”. Było to zupełnie inne rozumienie emigracji niż wojennej na przykład czy – tym bardziej – tej po 1968 roku, a czas je dzielący to (w drugim przypadku) zaledwie kilkanaście lat. Charakterystyczna jest reakcja na powieść Aleksandra Ścibora-Rylskiego *Pierścionek z końskiego włostia* (1991) z nader polskim i patriotycznym akcentem wywożenia na Wschód (romantyczny motyw „zesłania na Sybir”) w bydłowych wagonach, padaniem na kolana i wspólnym śpiewaniem *Bogurodzicy*. Była ona raczej chłodna i mimo dużej akcji promocyjnej nie osadziła ani tekstu powieści, ani filmu Andrzeja Wajdy zrobionego na jej podstawie w zbiorowej pamięci (podobny los spotkał film *Przedwiośnie* według powieści S. Żeromskiego). Równie szybko wywietrzały ze społecznej pamięci bojowe teksty pisane w stanie wojennym (Tomasza Jastruna, Jana Polkowskiego, Marka Nowakowskiego i wielu innych) – w kilka lat po wydarzeniach stanu wojennego (grudzień 1981), nawet nie po upływie dekady, mało kto o nich pamiętał, wracają do nich chyba tylko zainteresowani problemem historycy idei czy literatury.

Trzeba też wskazać na działanie niemal w tym kontekście „dywersyjne”, jakiego dopuściła się wielka orędowniczka idei polskości romantycznej (a więc i swoście rozumianego patriotyzmu): mowa o Marii Janion i jej książce *Projekt krytyki fantazmatycznej*⁴. We wstępie do niej (*Wolny rynek marzeń*) autorka pisze, iż w zmienionych warunkach politycznych, w obliczu odzyskanej prawdziwej wolności, trzeba odejść od podstawowego wymiaru polskiego romantyzmu i w ogóle literatury polskiej – wymiaru mesjanicznego mianowicie, tyrtejskiego, narodowego i zająć się tym, czego w naszej literaturze brakowało i brakuje, to jest wymiarem fantazmatycznym, psychologicznym, ten zaś jest uniwersalistyczny, a nie „narodowy”. Po czym w zasadniczym, długim teoretycznym tekście rozważa pojęcie fantazmatu i fantazmatyczności wskazując m.in. na Zygmunta Freuda i pokazując puste miejsca w literaturze polskiej, które trzeba wypełnić tekstami zrodzonymi z refleksji, z rozpoznawania własnej i cudzej duchowości, idiosynkrazji, kreacji, światów możliwych, których nie potrafiliśmy jakoś stworzyć spętani nieustającym mówieniem o „polskim losie”. Reakcja na tę propozycję też była znamienna: krytyka zarzucała badaczce, że zbyt wcześnie ogłasza tę zmianę i zbyt radykalnie proponuje zerwanie⁵.

⁴ M. Janion, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*. Warszawa 1991.

⁵ Jej przebieg relacjonuje P. Czaplinski w tekście *Opowieść o potrójnym wybuchu*, W: *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*. Kraków 2007, s. 5–16.

W nowszej literaturze można wskazać liczne teksty, w których kategorie patriotyzmu, ojczyzny, dumy narodowej itp. są nieobecne lub lekceważone, traktowane jako prowincjonalność czy też takie, gdzie ścierają się z podobnymi sobie kategoriami obcymi. Jeśli tamte, romantyczno-pozytywistyczne zachowania i wyobrażenia można by określić jako mocne, to te z pewnością trzeba nazwać słabymi, tam są one dominujące, tu – zaledwie współlistnieją. To dosyć radykalna zmiana. W tekstach „nowych roczników” (pisarze urodzeni w latach 60. i 70.)⁶ kategorie patriotyczne podlegają dyskursywizacji, nie są już pojęciowym tabu, nie mają siły wartości absolutnych i idealnych. Poddaje się je dyskusji, tłumaczy, relatywizuje, demaskuje, oskarża – wszystko to oczywiście na poziomie metajęzyka. Charakter opowiadanych wydarzeń nie nosi cech wspólnotowych, lecz raczej indywidualne. Jeżeli będziemy pamiętać, że jeszcze tak niedawno, bo w czasie kształtowania się ruchu „Solidarności” i stanu wojennego, nasze zachowania społeczne, jak i literatura z tego wynikająca, nosiły wybitne cechy wspólnotowe właśnie, to ta zmiana jest uderzająca, a i – chyba – znacząca. Myślenie wspólnotowe zanika, tożsamość identyfikowana z przynależnością narodową przestaje mieć jakieś nadzwyczajne znaczenie, z wartości naczelną i mocną, tak silnie ugruntowaną w literaturze romantycznej i jej przedłużeniach (Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa, S. Żeromski, Maria Dąbrowska, Stanisław Brzozowski, Władysław Broniewski, Andrzej Strug, Juliusz Kaden-Bandrowski, Krzysztof Kamil Baczyński itd.) staje się wartością słabą, jedną z wielu, niekonstytutywną dla zachowań bohaterów.

Tę ostatnią uwagę wiązać można z tekstami, które w bardzo silny sposób ujawniają emigracyjny status podmiotu, gdzie właśnie emigracyjność narzuca podmiotowi myślenie kategoriami polskości nawet wtedy, gdy nie ma na to ochoty. Bowiem w jego stosunkach z innymi (obcymi) na emigracyjnym polu pojawiają się polskie stereotypy narodowe wobec których musi zająć stanowisko. W powieści Zbigniewa Kruszyńskiego *Szwedenkräuter* (1995) ta refleksyjność przenosi się na poziom języka, a dokładniej: składni, leksyki, intonacji. Emigrant, pozostający prawdopodobnie w Szwecji, tropi odmienności obyczajowe, które – według niego – najlepiej oddaje swoistość językowych formuł. W ten sposób Kruszyński naocznie potwierdza powszechne dziś przesądzenie, iż istniejemy w języku, że „Granice mego języka oznaczają granice mego świata” (Ludwik Wittgenstein), że to on, jego klimat, formuły wyrażają w istocie ludzką odmienność. Manuela Gretkowska w *My zdies' emigranty* (1991) opowiada o polskiej studentce (elementy autobiograficzne są tu nader czytelne), która studiuje w Paryżu, a jej związki z Polską są przedmiotem nieustannej krytycznej refleksji. Podobnie u Izabeli Filipiak, gdy pisze o swoim doświadczeniu nowojorskim (*Śmierć i spirala*, 1992, *Niebieska menażeria*, 1997), gdzie unikała przyznawania się do tego, że jest Polką,

⁶ Używam stylistyki wprowadzonej do powszechnego obiegu przez krytyków tego pokolenia, por. P. Dunin-Wąsowicz, K. Varga (red.), *Parnas bis. Słownik literatury polskiej urodzonej po 1960 roku*. Warszawa 1998 oraz P. Marecki, I. Stokfiszewski, M. Witkowski (red.), *Tekstylika. O „rocznikach siedemdziesiątych”*. Kraków 2002. Por. także: P. Marecki (red.), *Tekstylika bis. Słownik młodej polskiej kultury*. Kraków 2006.

aby nie wywoływać stereotypowego odzewu „Walesa, Solidarnosz”, gdyż ta identyfikacja mocno ją uwierała.

W takim polemicznym i krytycznym duchu piszą o Polsce młodzi autorzy, którzy żyją i pracują w kraju (Dorota Masłowska, Daniel Odija, Sławomir Łuczak, Waldemar Kuczok, Michał Witkowski i inni). Charakterystyczne jest to, że powróciło (powraca?) znane z czasów PRL rozróżnienie na „my” i „oni”, czyli najogólniej na obywateli i władzę. Przez krótki czas podział ten wydawał się zatarty (władza była także „nasza”), ale jest znowu czytelny dla pokolenia pisarzy z roczników lat 70., którzy nie mogli znać politycznych realiów PRL-u.

3. Tożsamość emigranta. Destrukcja mitu Polaka

Najsilniej zjawisko zderzania się stereotypów widać u Janusza Rudnickiego, który mieszka od 1983 roku w Niemczech (tomy *Można żyć*, 1992; *Cholerny świat*, 1994; *Tam i z powrotem po tęczy*, 1997; wybór pt. *Męka kartoflana*, 2000; *Mój Wehrmacht*, 2004). Także w twórczości Krzysztofa Marii Załuskiego (*Tryptyk bodeński*, 1996; *Szpital Polonia*, 1999), który wyjechał z kraju w roku 1987, najpierw do Anglii, potem osiedlił się w Niemczech, od 2004 roku mieszka w Sopocie. W mniejszym stopniu, u Nataszy Goerke (*47 na odlew*, 2002), która opuściła Polskę w połowie lat osiemdziesiątych i Wojciecha Stamma (pseudonim Lopez Mauzere, od 1989 roku w Niemczech)⁷. Pisarstwo Rudnickiego i Załuskiego jest silnie biograficzne, gołym okiem widać, że teksty literackie czerpią z doświadczeń osobistych, utwory Goerke wykazują znacznie mniej takich nawiązań i ich interpretacja musi być raczej estetyczna (językowa) niż ideologiczna (holistyczna). Nie znaczy to, że pisarstwo Rudnickiego czy Załuskiego nie da się analizować w ten sposób, bo owszem, zwłaszcza ich dojrzałe teksty (w przypadku Załuskiego – chyba także zapowiadana powieść *Wypędzeni do rajju*) wykazują wiele cech utworów *stricte* artystycznych, mnie jednak w tym opisie – najzupełniej świadomie – interesować będzie ich antropologia i ideologia.

Pytanie o tożsamość jest jednym z najważniejszych pytań, które pojawiają się w literaturze emigracyjnej. Zresztą nie tylko polskiej. Jeśli się weźmie pod uwagę na przykład *Szatańskie wersety* Salmana Rushdiego czy *Białe zęby* Zadi Smith, to wszędzie tam na plan pierwszy wysuwa się to podstawowe zagadnienie: kim jestem w nowym świecie? Kim jestem dla siebie i kim dla miejscowych? Czy moja psychika, moje życie wewnętrzne tworzy harmonijną całość, czy też jest zbiorem przypadkowych gestów i reakcji. Julia Kristeva twierdzi, że w ogóle, jako ludzie, jesteśmy wewnętrznie obcy (w czym słyhać pogłosy Freudowskiego id), ale dodaje, że to rozdwojenie widać zwłaszcza w sytuacji bycia emigrantem. Ten jest stale zawieszony między swoim nieaktualnym wczoraj, a niewiadomym jutro, które to perspektywy, choć obie na pozór

⁷ Zob. *Bundesstrasse B 1. Almanach literacki polonijnych środowisk twórczych*. Dortmund 1993.

nieobecne, mają niezwykle silny wpływ na jego chwiejne i gorzkie dzisiaj⁸. Tę uwagę, choć w innej stylistyce, wypowiada Rudnicki, gdy pisze: „W Polsce, na ojczyściej glebie’, mojej, nie jestem już przecież u siebie do końca, w Hamburgu dopiero nie. Ani tu mnie nie ma, ani tam. Stan nieważkości /.../”⁹. Rozważa także kwestię nazwiska, które jest swoistą sygnaturą jednostki (w sensie Derridiańskim), a które obcy wymawiają według swoich reguł fonetycznych. Rudnicki staje się w wymowie niemieckiej „Rudnikim” i jest to dla nosiciela nazwiska nieustający powód psychicznej tortury. „Ściągnięcie ‘ck’ /.../ w samo ‘k’ zrobiło ze mnie własnego lokaja. Czerwienię się, kurczę, kiedy słyszę to *Herr Rudniki*, czuję się tak przeraźliwie goły, że najchętniej zasłoniłbym genitalia /.../ Wstyd mi za siebie i przed sobą /.../ Obezwładnia mnie brzmienie własnego nazwiska”¹⁰. W tym zdarzeniu, tyleż językowym, co kulturowym, da się wychwycić pewną nutę zachowań kolonizujących i gniewnej na nie reakcji, ale nie chcę wykorzystywać podpowiedzi, jakie sugerowałby w tym miejscu Edward Said czy Iain Chambers¹¹, także i dlatego, aby nie tworzyć problemu tam, gdzie nie ma przejawów złej woli, a tylko swoisty uzus językowy. Chociaż trzeba zauważyć, iż pisarstwo Rudnickiego jako całość zawiera w sobie wiele gestów i sytuacji językowych, które można by uznać za „postkolonialne” i w tym sensie bliski jest wspomnianym już Rushdiemu czy Zadi Smith. Postkolonialne jest z całą pewnością dyskursywizowanie własnej i narodowej tożsamości, oczywiście zwykle w kontekście niemieckim.

Pisarze polscy, o których mowa, w przeciwieństwie do wspomnianych autorów obcych, wykazują niechętny stosunek zarówno do kraju pochodzenia, jak i kraju osiedlenia. Saladyn Czamcza, bohater *Szatańskich wersetów*, stał się z Hindusa bardziej angielski niż królowa brytyjska (tak żartowała jego angielska żona), żywił przekonanie, że trafił do miejsca cywilizacyjnie i mentalnie stojącego o wiele wyżej niż jego rodzinny Bombaj. Z kolei Sufjan Hind, która przyjechała z rodziną z Pakistanu, nienawidzi „tego Londynu” i tęskni za miejscem, z którego musiała wyjechać. Wprawdzie Czamcza dozna potem głębokiego rozczarowania do Anglików, Sufjan Hind zaś, mimo całej niechęci do Wielkiej Brytanii, zarobi duże pieniądze na kooperacji z instytucjami rządowo-immigracyjnymi, ale w obu przypadkach rysuje się jakaś wartość pozytywna umiejscowiona w doświadczeniu społecznym, na zewnątrz. To samo da się zaobserwować w *Białych zębach* Smith. Pisarze polscy zaś demonstrowają daleko posunięty indywidualizm i wyizolowanie (wyobcowanie) ze struktur społecznych, jeżeli co doceniają, to jakiś specyficzny rodzaj osobistego doświadczenia, które wszelako raczej utrudnia im porozumienie z otoczeniem. Jeżeli łączą się w grupy, to aby okradać nie-

⁸ J. Kristeva, *Fremde sind wir uns selbst*. Tłum. X. Rajevsky. Frankfurt am Main 1990.

⁹ J. Rudnicki, *Cholerny świat. Listy z Hamburga*. Wrocław 1994, s. 6. Ale nieco dalej pojawi się opinia mniej dramatyczna: „Mój pobyt tutaj przypomina delegację, nie emigrację”, s. 197.

¹⁰ J. Rudnicki, *Trzecia w prawo i druga w lewo od księżycy* z tomu *Męka kartoflana. Opowiadania*. Wrocław 2000, s. 43.

¹¹ Por. E. Said, *Orientalizm*. Tłum. Witold Kalinowski, wstępem opatrzył Z. Żygulski jr. Warszawa 1991; I. Chambers, *Migration. Kultur. Identität*. Tübingen 1996.

mieckie domy¹², bo „Czy to hańba okraść Niemca?”¹³. Ich opowieści idą zazwyczaj „na skrót”, zamiast szerokiego obrazu doświadczenia emigracyjnego budują zwartą i prostą historię z tezą.

I Rudnicki, i Załuski żywią szczerą niechęć do Polski i Polaków w kraju, jak i Polaków ze skupisk emigracyjnych. Zarówno wobec jednych, jak i drugich nie są w stanie zastosować żadnej taryfy ulgowej, stale wskazują na zachowania naganne, niegodne, serwilistyczne, upadające, niskie, chamskie, zawstydzające itd. *Szpital Polonia* już swoim tytułem sugeruje, że chodzi o „szpital wariatów”, jakim jest Polonia, zarówno brytyjska, jak i niemiecka (o czym mówi druga część książki)¹⁴. Liczba negatywnych sformułowań, jakie padają u obu autorów, jest wprost niewiarygodna i budzi podejrzenia, tym bardziej, że najczęściej nie jest wynikiem artystycznej konstrukcji tekstu, lecz werbalnym portretem określonego zbiorowiska polskiego. Wielki naród z okresu romantycznego, niosący całe Słowiańszczyźnie mesjanistyczną nowinę tu pokazany jest jako niewiele warty i właściwie słusznie skazany na upadek i niebyt¹⁵. Mit romantycznej emigracji, podtrzymywany jeszcze po II wojnie światowej przez istnienie na swój sposób groteskowego rządu londyńskiego (emigracyjnego), nie potwierdza tu swojej żywotności w ani jednym punkcie. Polacy na emigracji mają o sobie wzajemnie jak najgorsze zdanie, unikają się, jedynym argumentem, jakim się operuje jest „kasa” i wygodne urządzenie się na Zachodzie, wartość zmian politycznych, do których między innymi, jako działacze „Solidarności”, doprowadzili, oceniana jest bardzo nisko albo nie podejmuje się tego wątku w ogóle. Co więcej, opinie te nie zmieniają się z upływem czasu, nie łagodnieją: Rudnicki szydzi, że Polska ma papieża, ale nie ma

¹² Por. opowiadanie *Można żyć* z tomu *Męka kartoflana*, op. cit., s. 7–28.

¹³ J. Rudnicki, *Mój Wehrmacht*. Warszawa 2004, s. 118. Ten sam permissywny stosunek do kradzieży w Niemczech odnajdujemy w tekście pisarza z najmłodszej generacji, Daniela Odiji: „Utrzymywali się z kradzieży, ale patriotycznej. Znaczyło to, że wyjeżdżali do Niemiec, gdzie odbijali sobie krzywdę, jaką Niemcy wyrządzili Polakom podczas wojny. Nie uważali siebie za złodziei, a ludzie nazywali ich jumakami, bo chłopaki nie kradli, ale jurali. Nikt nie wiedział, na czym polega różnica, poza tym, że chłopaki nie kradli w swoim kraju. Natomiast tam brali wszystko. Bezcelnie, bez ceregieli” z tomu *Ulica*, cyt. wg *Tekstyli*, s. 256).

¹⁴ Por. „Rządzą nami jacyś kompletni ignoranci, złodzieje stokroć gorsi od dawnych komunistów. Tamci przynajmniej mieli jakieś ideały, a ci to pospolite chamy oderwane od pługa...” (Załuski, *Tryptyk bodeński*, s. 59); „napisz książkę o tej bandzie renegatów...” (Załuski, *Szpital Polonia*, s. 13); „To są ci azylanci, którzy walczyli o wolną Polskę? Człowieku, tu idzie wyłącznie o pieniądze” (jw., s. 34); „Powoli nasiąkałem tamtą Polską: nieznaną, tajemniczą; Polską tradycji, Polską honoru, Polską obrzędów, Polską legend. I z tej perspektywy patrzyłem na moją Polskę: ciemną, ponurą, sprzedajną, pozbawioną autorytetów, moralności i charakteru /.../ Dla nich jesteśmy tylko bolszewicką hołotą. Jesteśmy najeźdźcami ekonomicznymi, którzy wdarli się do ich ustabilizowanej codzienności” (jw., s. 80; chodzi o konfrontację emigracji powojennej i postsolidarnościowej). U Rudnickiego czytamy: „Matka była wzruszona, a ja delektowałem się uczuciem nienawiści, które ogarnia mnie całego, ilekroć znajdę się w polskim tłumie” (*Odwiedziny*, w tomie *Męka kartoflana*, op. cit., s. 119); „O, Polaczki moje! Polaczki stoją i sprzedają! Pchli targ dzisiaj. Taś, taś, Polaczki! Sweterki moje wzorzyste! Wąsy, wąsiki moje!” (w: tegoż, *Męka kartoflana* z tomu *Tam i z powrotem po tęczy*. PIW, Warszawa 1997, s. 131).

¹⁵ Por. końcowe partie powieści *Szpital Polonia*.

papieru toaletowego ani wody w pociągach¹⁶, choć z drugiej strony ma za złe Krystianowi Zimmermannowi, znanemu pianiście, który z masochistyczną satysfakcją źle mówił o Polsce i przemianach po 1989 roku w niemieckiej ZDF, utrwalając u niemieckiego odbiorcy stereotypowy obraz Polski i Polaków¹⁷. Załuski degradowuje wartość bezkrwawej rewolucji, gdy pisze, że jedynym rezultatem jest zastąpienie ekipy partyjnej (czyli „onych”) – „naszymi”, że można się było w odpowiednim momencie „złapać” i dobrze urządzić na resztę życia. „Dlaczego nie wróciłeś do Polski w osiemdziesiątym dziewiątym? To był nasz czas, to był najlepszy moment. Ludzie zarobili wtedy fortuny. Porobili kariery, o jakich nasz ojciec śnił przez całe życie. Nasi kumple są teraz wszędzie, we władzach, w radiu, w telewizji, w prasie, w policji” – mówi w tekście *Szpital Polonia* brat narratora z Gdańska¹⁸. Cała wartość zmiany historycznej sprowadzana jest do prywatnych korzyści i wymiany beneficjentów aktualnego ustroju politycznego. To z pewnością nie jest cała prawda o tym doświadczeniu, ale też nie można jej zupełnie negować, choć brzmi często jak gazetowa, a nawet reżimowa publicystyka.

Stracił też swoją funkcjonalność stereotyp romantycznej tęsknoty: emigracyjni Polacy mogą wszak przyjeżdżać do kraju¹⁹ i niektórzy nawet to robią, często tylko po to, by czym prędzej ponownie wyjechać lub korzystnie zahandlować. Są i tacy, którzy tęsknią do Polski, chcieliby do niej powrócić, ale wiedzą, że ICH Polski już nie ma, że dynamiczny proces przemian zniszczył to, co kilka lat temu zostawili, że nie odnajdą już swojego świata. Tęsknota taka jest, jak widać, pusta i pozbawiona oparcia, ponieważ Polska w tym samym czasie nadrabiała braki cywilizacyjne, „wracała do Europy” itp., co oznaczało wprowadzanie takich samych mechanizmów społecznych, politycznych i rynkowych, jakie rządziły owym mitycznym dawniej „Zachodem”. Postsolidarnościowe doświadczenie emigracyjne ma dwie zasadnicze cechy: dokonuje destrukcji romantycznego mitu/stereotypu Polaka-emigranta oraz demaskuje mit „Zachodu” przez ukazanie jego trudnej codzienności oraz tego, że jest rajem tylko dla wybranych²⁰. Tęsknota nowej emigracji jest więc raczej tęsknotą tęsknoty, jest fantomem, niezaspokojonym pragnieniem, brak jej rzeczywistego obiektu tęsknoty. Co zresztą nie przeszkadza, że w kilku wypadkach Załuski opowiada o desperackich próbach powrotu do kraju w nadziei, że tu odnajdzie się cel i wartość egzystencji, choć

¹⁶ Zob. opowiadanie pt. *Pociąg, ja, lebski fryzjer i inni* z tomu *Cholerny świat*, op. cit., s. 175.

¹⁷ Zob. Rudnicki, *Dziennik pokładowy mojej skołowanej głowy* w tomie *Cholerny świat*, op. cit., s. 196–197.

¹⁸ Załuski, opowiadanie pt. *Wszyscy jesteśmy obcy, prawie wszyscy* z tomu *Tryptyk bodeński*. Sopot 1996, s. 133.

¹⁹ Por. J. Rudnicki: „Jak długo jedzie się z Wrocławia do Szczecina? Dłużej niż trzy i pół godziny. Czyli ja, ‘pisarz emigracyjny’, szybciej mogę być w Szczecinie lub w Gdańsku niż ‘pisarz krajowy’ z Wrocławia. Jaki sens mają te etykiety dzisiaj?”. W opowiadaniu *Jadąc do Berlina. Woron. Niemcy* z tomu *Cholerny świat*, op. cit., s. 5.

²⁰ Por. Załuski: „Tutaj demokracja jest zapisana tylko w konstytucji”; „Zresztą na Zachodzie nie jest lepiej, tu każdy Niemiec jest policjantem /.../ Dla przeciętnego Niemca współpraca z policją to zaszczyt”, w: *Szpital Polonia*. Poznań 1999, s. 134.

w istocie chodzi najczęściej o ucieczkę od warunków życia na emigracji, które dane podmioty uważają za nieznośną degradację ludzką i społeczną.

Całość tego doświadczenia, zaiste szczególnego, można chyba ująć, za Julią Kristevą, w formułę *abjectu*, inaczej wstrętu. *Abject* ma dwuznaczny charakter: odpycha i przyciąga jednocześnie, jest wyrazem „owych gwałtownych i mrocznych buntów bytu przeciw temu, co mu zagraża”, zaś z drugiej strony „to, co wstrętne, nieprzerwanie rzuca wyzwanie swemu panu”²¹. Obaj pisarze tkwią w szponach polskości, z której chcieliby się uwolnić, uciec od jej obrazu i wyrazu, odrzucić, ale to nie jest możliwe. Objectalność polskości zaburza ich wewnętrzny ład, idealny obraz siebie, który chcieliby stworzyć. Powiedzmy: szczęśliwego, wolnego emigranta, dla obcych z pewnością nie-Polaka. Jednak Polacy/rodacy są wszędzie i stawiają im przed oczy to niechciane i zapaskudzone przez polskie przywary lustro, w którym widać kulturowe, etniczne i antropologiczne cechy. Wydaje się, że Rudnicki potrafi sobie jakoś radzić z tym problemem stosując swoistą retorykę, broniąc się ostrym językiem, będąc zarazem i tu, i tam. Ale Załuski – lub jego narracyjna emanacja, bohaterowie jego opowieści – załamują się pod tym ciężarem, zaczynają nienawidzić siebie samych, wstręt do polskości przenosząc na własne osoby (co jest mechanizmem psychologicznym dobrze rozpoznany) i staczą się w pijaństwo, w próby samobójcze, w głębokie poniżenie i niechęć do samych siebie.

4. Stereotyp Niemca. De(kon)strukcja

Dawne resentymenty polsko-niemieckie ujawniają swoją żywotność, gdy narrator-bohater-podmiot Rudnickiego musi odpowiadać na uwagi niemieckich *besserwisserów* dotyczące parkowania samochodu, suszenia bielizny w mieszkaniach, głośniego zachowania, korzystania z windy itp. (por. opowiadanie *Odwiedziny*). Rudnicki ujawnia wtedy pasję polemiczną, nie jest potulnym, skolonizowanym imigrantem, który boi się nowego otoczenia, unika konfliktów, gładko przystosowuje się do norm obyczajowych na zasadzie mimikry. Owszem, opis jego dojazdów do pracy w wydawnictwie wskazuje na iście „niemieckie” (uwaga: świadomy stereotyp!; skolonizowany chce być „lepszy” od kolonizatora w jego własnych urządzeniach) zdyscyplinowanie w całym tym procesie, które nie pozbawia go przecież zdolności trzeźwego sądenia, humorystycznego stosunku do całego systemu i korzystania z praw ludzkiego indywiduum²². Takim postępowaniem wpisuje się w charakter współczesnej emigracji, która w swej masie nie jest już zbiorowiskiem tradycyjnych *Gastarbeiterów*, lecz chce być traktowana jako wartość osobna, pragnie uznania dla swojej odmienności obcza-

²¹ Zob. J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Tłum. Maciej Falski. Kraków 2007, s. 7 i 8.

²² Por. tekst *O tym, jak czytałem dzienniki Dąbrowskiej i Nałkowskiej z tomu Tam i z powrotem po tęczy*, op. cit., s. 63–107.

jowej, językowej, religijnej itp. U Rudnickiego widać także wolę scalania kultury europejskiej w jedno, między innymi poprzez ujawnianie i demaskowanie myślenia stereotypowego. Ma świadomość, podszytą co prawda sporą dozą ironii, że jest, wraz z innymi Polakami „na samym froncie polsko-niemieckiego pojednania”²³, ale odrzuca swoisty rodzaj stereotypowego zachowania, jakim jest oczekiwanie od Niemców nieustannego kajania się za winy poprzednich generacji. Oficjalne, państwowe akty pojednania uważa za teatralne i nie chce przenosić ich na poziom zwykłych stosunków polsko-niemieckich. Pisze: „A jeśli już koniecznie chce się pan ze mną pojednać, to jako partner, a nie jako były najeźdźca z byłą ofiarą”²⁴ (to fragment dyskusji po wieczorze autorskim). W myśleniu postkolonialnym najtrudniejsze jest bowiem wypracowanie pewnej strategii językowej, która pozwala mówić o różnicy i inności zamiast o wyższości czy gorszości, a także takiej pozycji podmiotu, który jest partnerski właśnie, a nie podległy. Rudnicki rozdziela myślenie na to, co jest narodowym stereotypem właśnie (np. *polnische Wirtschaft* i niemieckie *Ordnung muss sein*) i na to, co jest wyznacznikiem indywidualnego człowieczeństwa. Różnice pojawiają się przede wszystkim na tym pierwszym poziomie, na drugim wydają się łatwe do pokonania, dodałbym – że podejrzenie łatwe. Rudnicki znajduje na przykład ciekawą pracę w wydawnictwie i nie narzeka na „niedobrych” Niemców. Ba, więcej: doskonale rozumie się ze swoją niemiecką przyjaciółką Barbarą, z którą „nadają na tej samej fali”, wykorzystując między innymi stereotypy narodowe w codziennej komunikacji interpersonalnej. Przykładowo Barbara zapowiada swoje przybycie hasłem *Ausländer raus!* i „czułą” frazą o wybitnie kolonialnym zabarwieniu: „ty brudny, zapity Polaku”, on wita ją odzewem „ty nazistowska świnię”, oboje zaś mają poczucie, że w ten sposób „przenosili[śmy] się poza historię”²⁵. Ta brawura językowo-frazeologiczna, choć nieco może przerysowana, sprawia, że aktorzy tej relacji rozbijają stereotypy, biorą w cudzysłów, odejmują im ciężar historycznego obciążenia i stale aktualizującego się oskarżenia (albo tak im się wydaje). Barbara ujawnia w swoich reakcjach wiele dystansu, językowego dowcipu i humoru, który w polskim stereotypie Niemca raczej nie występował. Oto scena poznania na plaży nudystów: „Ja /.../ Nagi zupełnie /.../ *Rozmówki polsko-niemieckie* pod pachą. /.../ podchodzę, staję przy samym kocu i mówię, dzień dobry, ja przychodzę z Polski. I stoję. Wtedy Barbara pyta *direkt?* i wybuchają śmiechem, jedna przez drugą /.../”²⁶ (były z siostrą – przyp. MD). Mimo całej sympatii do Barbary zauważa w niej jednak cechę „bardzo niemiecką” (cudzysłów mój, MD) i jako taką ją podaje: „Barbara reagowała zawsze przepisowo. /.../ Kiedy chodziło o tak zwane problemy, wtedy marszczyła brwi i robiła się okropnie skupiona”²⁷. Ten przykład pokazuje, że stereotyp jest wieczny, rozbijony w jednym miejscu, pojawia się w innym, świadomie lub bezwiednie. Pozwala mi to powtórzyć opinię, iż

²³ Zob. Rudnicki, *Mój Wehrmacht*, dz. cyt., s. 118.

²⁴ Por. Rudnicki, *Zatrat albo śmierć komiwojażera* w tomie *Tam i z powrotem po tęczy*, dz. cyt., s. 112.

²⁵ Por. Rudnicki, *Odwiedziny* w tomie *Męka kartoflana*, op. cit., s. 107.

²⁶ *Ibidem*, s. 90.

²⁷ *Ibidem*, s. 116.

od stereotypów nie ma ucieczki i zamiast je zwalczać, należy traktować je jako materiał poznawczy w myśleniu imagologicznym. Stereotypizacja jest oczywiście częścią strategii kolonizacyjnej, podporządkowuje bowiem kolonizowanego, ale z drugiej strony jest jego tajemną bronią; stereotypy funkcjonują bowiem w obie strony. Warto zauważyć, że stereotyp jest pewnego rodzaju wytrychem kulturowym, przydaje się wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z obcością i innością, a nie tylko tam, gdzie szukamy podporządkowania.

Rudnicki – lub figura literacka występująca w tekstach pod tym imieniem – przyjeżdża do Polski, odwiedza matkę i przyjaciół, mieszka i pracuje w Hamburgu – to wszystko składa się na nową całość egzystencjalną, która nie rodzi zasadniczych zgrzytów, nie wzbudza ani niechęci do Niemców, ani nostalgii za Polską. Nie tyle więc polskość czy niemieckość same w sobie są tu obciążeniem, co raczej system stereotypów i bagaż historycznych – bez wątpienia kolonialnych – uprzedzeń. Te jednak można osłabić, gdy się je ujawnia, gdy się o nich mówi, wystawia na widok publiczny, gdyż wtedy mogą swoim charakterem, obskurantyzmem i marną jakością zawstydić samych użytkowników. Polskość u Rudnickiego nie jest ślepym patriotyzmem, nie jest sloganem, lecz zobowiązaniem do refleksji, do rozmowy, staje się jednym z wyznaczników jego tożsamości, choć wcale nie najważniejszym. Z kolei niemieckość przestaje być niemieckością z filmu z Hansem Klosem (serial *Stawka większa niż życie*), niemieckością munduru, Auschwitz, krzyku, ujadania wilczurów, wysiedleń itp. To jest niemieckość egzystencjalnej nędzy i upadku (*Trzecia w prawo i druga w lewo od księżycy*, *Uschi nie żyje*), niemieckość przeniknięta przybyszami (*Męka kartoflana*), niemieckość urzędniczej sprawności i rutyny (usunięcie źle zaparkowanego samochodu w *Odwiedzinach*) połączona z rozumieniem obowiązków zawodowych jako oczywistej służebności wobec podatnika (zachowania policjanta w opowiadaniu *Odwiedziny*).

Rudnicki oswaja polskiego odbiorcę z niemieckością, ociepla ją także i przez to, co robi z językiem. Otóż bardzo często kształtuje wypowiedzi polskie z zastosowaniem niemieckiej składni, kalkuje je, co wytwarza efekt groteskowy i odbiera tej mowie – mającej w świadomości polskiej tak złe konotacje – jej jednoznaczność i bezwzględność („/.../ mógłby mi pan powiedzieć, jak późno jest?”; „/.../ mogę ja państwu pomóc?, stało się coś? Odpowiadałem, nie, dziękuję, stało się nic, ja dziękuję panu”; „Pani jest mojej matce bardzo podobna”²⁸ – podkr. MD). Pokazuje, że to te same słowa ujęte w inną gramatykę i trochę odmienną składnię.

Załuski pozostaje raczej na poziomie totalnego odrzucenia tej formacji kulturowej, jego bohaterowie nie wchodzi w żaden intymny kontakt z Niemcami, pozostają wciąż na zewnątrz, przez co jego sądy są surowsze. Obserwujemy tu przypadek fundamentalnego konfliktu na linii kolonizator – skolonizowany, który nie doznał jeszcze żadnego zmiękczenia. Skolonizowany zna już swoje prawa, więc stawia kolonizatorowi dość zasadnicze pytania, pytania o źródło niechęci imigrantów do Niemców, o niemożność asymilacji. Uwiarygodnia je, ponieważ to niemiecka Rosjanka (tzw. *Wolga-*

²⁸ Por. Rudnicki, *Odwiedziny* w tomie *Męka kartoflana*, strony kolejno: 66, 78, 81.

deutsche) po dziesięciu latach pobytu w Niemczech mówi tak oto do swojej przełożonej w ośrodku wychowawczym: „Czemu tylu imigrantów cierpi na zaburzenia emocjonalne, depresje, popełnia samobójstwa albo łąduje na oddziałach zamkniętych? Zastanawiała się pani, co musiał przejść taki Murzyn, który wszystkim i bez przerwy się kłania. Co on sobie o nas myśli, gdy widzi, że nikt nie zwraca na niego najmniejszej uwagi. /.../ Dlaczego zmuszacie nas, obcych, byśmy byli szmatami, złodziejami, prostytutkami? Dajcie nam szansę”²⁹.

Trudno tu o konkluzję. Nie wiem nawet, czy można traktować te uwagi jako diagnozę powszechnego stanu rzeczy. Chyba raczej jako odczucie, doświadczenie jednostkowe, które pozwala się wpisać w dynamiczny i szeroki współcześnie dyskurs postkolonialny.

²⁹ Załuski, *Tryptyk bodeński*, op. cit., s. 130.